

# DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez  
oznaczenia czasu.—Opłata na Dwiecie  
półtarkuszy : w Anglii sz. 3, we Francji  
fran. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 15go Czerwca 1853.

Adres Demokracy : Mr. Żabicki, 38,  
Regent Square, Gray's Inn Road, London;  
albo : Mr. Worcell, 44, Thanet Street,  
Burton Crescent, London.

## LEGIONY !!!

Osobliwa to jednak rzecz, te nasze Legiony Polskie nie w Polsce. Początek ich na włoskich Dąbrowskiego, a koniec nie wiadomo jeszcze na jakich i pod czyjmi imieniem.

Doświadczenie i próby rozmaitych już legionów polsko-włoskich, portugalskich, francuzkich, rzymskich, węgierskich; wypraw sabaudzkich, badeńskich, sycylijskich, służb nareszcie hiszpańskich, algijskich, egipskich, powinnyby raz przecie nas nauczyć, że nie tędy droga do Polski. A jednak zaledwie wieść się rozeszła o podobieństwie wojny między Turcyą a Rosyą, znowu się podnosi krzyk : Legiony! Legiony!

Jestże to szukanie Ojczyzny, solidarność rewolucyjna Ludzkości, czyli raczej znudzenie się, zwątpienie we własne siły, lub po prostu wyprawa za obozowem życiem, za szlufami, za stopniami, za jenerałstwem?

Smutne życie bez Ojczyzny,—ależ Ojczyzny szukać trzeba tam gdzie ona jest — w Ojczyźnie; — a jeżeli o Legiony idzie, to czyż ziemia Polska zamała do pomieszczenia na niej tysiąca Legionów?

Mówimy wszyscy, i mówimy zdaje się sumiennie i z przekonania, że Polska dosyć ma sił swych własnych do wyzwolenia się swego, że sama przez się wywalczyć swoją niepodległość może i musi,—i skądże to szukanie ciągle sił obcych, pomocy obcej, zbawienia u obcych; te peryodycznie powtarzające się wykrzykniki : Włoch nas zbawi! Francuz nas zbawi! Rzym zbawi! Węgier zbawi! Prusak nawet i Austryak nas zbawi! Turek zbawi nareszcie!

Jeżeli zaś ma to być rewolucyjna solidarność Ludzkości, to dla czegoż tak wielka i tak wzniosła myśl, schodzi do tak szczupłych i zacieśnionych rozmiarów? Rozumiemy solidarność rewolucyjną, bo wszakże z całych piersi wołamy o nią, stojąc na straży jej potrzeby i obowiązku,—ależ prawdziwa solidarność nie zależy na tém, ażeby ją pełnić byle jak i byle gdzie, ale tam gdzie jej miejsce właściwe, i jak powinność jej każe.

Nie chcemy dzisiaj poruszać starożytnej kwestyi Legionów włoskich, portugalskich, i tym podobnych. Tyle już o nich napisano i powiedziano, że kto dotąd nie wyrobił sobie jasnego o nich pojęcia, ten już nigdy się nie objaśni. Ależ doświadczenie i próby r. 1848, nam żyjącym, nam osobistym czynnikom i współuczestnikom wypadków jego, powinny być nauką.

Powiedzmy sobie prawdę, choć prawda w oczy kole : Bałamuctwo Legionów polskich nie w Polsce, sprawiło najbardziej podobno, żeśmy nie przyszli do własnych Legionów polskich na ziemi polskiej, kiedy czas był po temu. Polska, przez swoich synów, służyła obcym powstaniom, ratowała Francję, Włochy, Węgry, a rzeczywicie wyrządzała krzywdę sobie i Ludzkości, bo ogołacała się z żywiołów, które na jej łonie rewolucyę zapalić i powstanie wywołać mogły. A był to błąd wszystkim tak spólny, że nikogo osobiście, ale wszystkich bez wyjątku dotyka, i który dzisiaj przeto spólnymi siłami walczyć i odepchnąć należy. Tłumaczenie, że gdy wszystko upadło w kraju, kiedy w kraju nikt nic nie robił, tedy lepiej było iść tam gdzie się coś robiło, żadnem przed przyszłością nie jest usprawiedliwieniem, bo każdego było obowiązkiem właśnie kraj podnieść z upadku, nie wydzielać się z niego; nie iść z kraju, ale pracować w kraju. Zprawdę, jeśli powstańcy wyciągać będą z kraju, tedy kraj powstania u siebie nigdy nie przeprowadzi. Ślepy albo niechętny tylko, dzisiaj tego nie widzi.

Mniejsza o Francję, Baden, Rzym, Sycylię. Ależ Węgry?... Węgry zdawały się najwłaściwszym gruntem do wynagrodzenia zmarnowanego czasu. Dotykając wzdłuż całych Karpat granicy

polskiej, mogły być być uważane za punkt zboru i wyjścia dla powstania polskiego. A co się stało, wszak wiecie.

Nie kłótnie Wysockiego z Dembińskim i z Bemem, nie Bema z Dembińskim i Wysockim, Dembińskiego z Wysockim i Bemem, były przyczyną że z tej krwi polskiej przelaną na Węgrzech, z tego więzienia i internowania polskiego, żaden dla Polski nie spłynął pożytek. Jestto tak właściwem charakterowi wszystkich Legionów u obcych, że ten sam węgiersko-polski generał Bułharyn, który dziś z wyspy Jersey potępia innych generałów polsko-węgierskich, że nie poszli z Węgier do Polski, sam w własnym swoim piśmie własnoręcznie zeznaje, iż własnoręcznie i nie raz jeden się pisał : jako dopóki nie zakończy się wojna węgierska, Legion polski nie opuści Węgier; to jest za Polskę, choćby ta w tym czasie najgwałtowniej potrzebowała jego pomocy, bić się nie będzie.

A więc dopiero po skończeniu wojny węgierskiej, miała się rozpocząć powinność Polaków względem Polski, węgiersko-polska kampanija za Polskę. O! jeżeli nawet taka myśl była w sercach polskich na Węgrzech, to pewno nie w głowach owoczesnych dygnitarzy węgierskich. Zapytajcie ich tylko dzisiaj, a bodaj czy nieodpowiedzą wam bez ogródki, że na koscie węgierskim utrzymywani, w swoim czasie za życie i poświęcenie wasze wynagrodzeni byliście.

Zapewne, powinna była Polska w 1848 r. korzystać z rewolucyi Paryża, Wiednia i Berlina,—powinna była korzystać z powstania węgierskiego,—powinna i dziś korzystać z wojny tureckiej, jeżeli do niej przyjdzie, ale korzystać, to nie znaczy : korzystać zmarnować.

Ta sama Europa rządowa, kongresowo-wiedeńska, która dziś niby za Turcyą się ujmuje, przeto że jej granice są łakomstwem Rosyi zagrożone,—ta sama Europa, mówimy, bądźcie pewni, wy manijacy Legionów byle gdzie, nie pozwoli Turcyi wyjść z granic jej zakreślonych równowagą dyplomatyczną, i waszym marzonym Legionom tureckim : bić się za Polskę,—nie dopuści zaszczytu.

Ale jest sposób inny, gdyby istotnie miało przyjść do wojny tureckiej, służyć Legionami przez Turcyę Polsce, a tym jest : powstanie polski,—czyli w powstaniu polskiem, formowanie Legionów na ziemi polskiej.

Takie Legiony tylko, wiercie nam, byłyby rzeczywistém spełnieniem obowiązków solidarności względem Turcyi i względem całej Ludzkości, i spełnieniem obowiązku polskiego względem Polski, i takie Legiony tylko godne są dziś Polaków i Polski.

Kto mniema, że Legionem polsko-tureckim wybawiwszy Turcyę, wybawi potem Polskę, ten w grubym brodzi błędzie. Naród, który bez pomocy tysiąca rąk obcych, a choćby ich serc i głów, sam przez się od zguby ocalić się nie zdoła,—Naród taki niema przyszłości, ani dla siebie, ani dla nikogo.

A czyliż na to potrzeba już koniecznie rozumu nad wasz większego, ażeby poczuć i pojąć, że ten sam tysiąc wśród swoich, na swojej ziemi,—tysiąc rąk, głów i serc polskich, wśród Polaków, w Polsce, nad wszelkie wypowiedzenie, bo o całą dwudziestomilionową siłę Polski, spotęguje się i wzrośnie?

Wiercie nam, Bracia, że ten sam tysiąc, co już tyle razy zmarniał po krajach obcych, mógł już wiele razy stać się miljonem na ziemi polskiej.

Wszakże idzie o powstanie polski, więc w Polsce. Otóż nic się samo nie robi. Jak manna Żydom na puszczy, nie spadnie na ziemię polską powstanie. Minęły czasy manny. Dzisiaj dzieciom już tylko wyczekiwać wolno, aż kominem zleci im co na gwiazdkę. Ludzie doświadczenia wiedzą że pracować trzeba. A któż w kraju pracować, kto w kraju powstawać będzie? jeżeli wszystko z kraju na pierwszy gdzieś hałas wyleci.



Pomnijmyż że nasz przykład tém roztropniejszy i oglądniejszy być winien, że nie na nas samych się kończy. Na wieść, iż emigracja tam lub ówdzie się kupi, wyciągać będzie kraj z kraju. A może być co niedorzeczniejszego jak, będąc w Polsce, iść za Polskę pytać drogi do Polski?

Otrząsnęliśmy się, dzięki doświadczeniu i rozpatrzeniu, z wielu już starych błędów, których my i ojcowie nasi nie mieliśmy długo za takie; — czas, czas wielki zdobyć się na odwagę, i otrząsnąć się i z tego jeszcze błędu, nie mniej pewnie od innych strasznego i szkodliwego.

Zmieniły się czasy i okoliczności, ale nie powinności i losy. Polska jak była, tak i jest w niewoli, i czeka na wybawienie z rąk synów swoich, ale czeka na nich, nie w Australii, nie w Kalifornii, nie w Turcyi, lecz w Polsce.

Legiony dawne, mogły mieć jeszcze usprawiedliwienie w czasowości, w braku doświadczenia, w upadku narodowym, w zwątpieniu; — dzisiaj, powtórzenie przez próby przeszłych już błędów, nie byłoby błędem ale występkiem.

My nie mówimy, i nie mówiliśmy nigdy, że krew Polska do Polski tylko należy. Wszak Polska broniła i wspierała nieraz sąsiadów. Wszak pod Wiedniem całą Europę zbawiła, ale wtedy Polska była wielka, wolna, silna i niepodległa. Krew Polski, powtarzamy to z przekonaniem najsumienniejszym, będzie jeszcze należyć do Europy, gdy na nowo stanie się dla niej puklerzem i tarczą. Nie na wiatr powiedziano: "Polska, dla zbawienia świata, zstąpiła do grobu i dla jego zbawienia zmartwychwstała." Ale dziś, kiedy sama dźwiga najokropniejsze jarzmo, i nad własnym wyzwoleniem pracuje, czyliż najmniejsza jej częśćka powinna siły swoje rozpraszać, i własnej Matce odmawiać swojego poświęcenia i życia? Bracia! Takie pojęcie ofiary, nie jest miłością Ojczyzny ani Ludzkości, ale jej zaparciem. Pomnijmy i utkwijmy w myślach naszych to przekonanie: że kto względem własnej Ojczyzny nie pełni powinności, ten ją względem obcych tylko udaje.

Otoż, nic gorszego i szkodliwszego nad nałóg, — a bodaj Legiony nasze po cudzych ziemiach nie przeszły nam w nałóg, skoro tyle doświadczenia, tyle strasznych zawodów, i tyle prawd jasnych jak słońce, przemyka wiatrem koło uszu naszych.

Polacy! Dziś jeszcze, ale może już dzisiaj tylko, czas do postrzeżenia się w długim błędzie.

Już to jedno, że zatwardziały w grzechach przeciwojczystych, arystokratyczne stronnictwo, forytuje legionistów, że szle naprzd swoich kurierów i posłów, że rozdmuchuje i zarządza werbunki, powinni by was ostrzedz, że jest w tém coś judaszowskiego, nieczystego i szkodliwego.

Powiadają, że już jeden ze starych jenerałów, popieraczów arystokracji, ofiarował Sułtanowi swoje usługi, i czeka na jego rozkazy tylko, — że i drugi, choć młody, wchodząc w tropy starego, przez pół już gotów do marszu. Po co? na co?... Czy żeby ryby łowić przed siecią, piastować dziecię które nie narodziło się jeszcze?... Czy może, aby po dawnemu gorszyć spółbraci obozowemi kłótniami i hańbić się dyplomatycznym matactwem?... O, jeżeli po to tylko do Turcyi iść macie, — to zostańcie tu w miejscu. Obejdzie się tam bez was, a toż samo się robi.

My wiemy, że jest to przywiązane do wszystkich jenerałów z profesyi, iż bez podwładnych, bez szluf, sztabów i służby, obejść się długo nie mogą. Szukają więc żołnierzy byle gdzie, na lądzie i na morzu, i choćby na księżycu. Szczęść im Boże w tej drodze. O jenerałów nie troszczył się Napoleon, dopóki mu starczyło podporuczników, podoficerów i żołnierzy. Robił jenerałów na placu boju tylu ilu chciał. A co mógł jeden człowiek, to pewnie zdoła dwudziestomilionowy Naród Polski. Ale wasze miejsce, żołnierze Polski, was, szczerzy patryoci i ojczystej, — w Polsce.

My znamy i rozumiemy także nudy i trudy tułactwa. Znamy również przysłowie: milszy miesiąc w obozie, niż 50 lat w kozie; — ależ kto wychodząc na emigrację polityczną, podjął świętą w dobrą woli powinność, ten i trudów i nudów, choćby śmiertelnych, skoro te są potrzebne Ojczyźnie, niema prawa wymieniać na chwilowe rozrywki.

Nie na parazytów wypatrujących gdzie się kurzy w obozie, wyprowadziła nas w świat Ojczyzna. Nie tak szukali obozów: Zawisza, Wołowicz, Konarski, Wiśniowski, Kapuściński, Bogusławski, Potocki, Dembowski, Fl. Dąbrowski, Niedziałkowski, i tylu innych. Oni padli polscy męczennicy święci, istotni reprezentanci prawdziwego Legionu Polskiego, — ale też taki tylko Legion zbawi Polskę.

Jenerałowie rozpuszczają po Paryżu wieść, że pierwszy kontyngens Polaków do Turcyi, już odpłynął z Londynu. Jenerałowie kłamią.

My wierzymy, że rząd francuzki obecny, nie tylko na te knowania i werbunki żołdackie, patrzeć może przez szpary, że je milczkiem przez Rybińskich i im podobnych, podsuwać i popierać będzie, byle się raz pozbyć żartkiego, palnego, rewolucyjnego emigracyi polskiej żywiołu, — że tak nawet może łapkę nastawić, że do wojny wschodniej nie przyjdzie, a on polskiej emigracyi, raz z Francyi wyprawionej, do kraju już nie wpuści. Mikołaj, gdyby radzić miał Napoleonowi, pewnieby mu taką radę szepnął do ucha, — i jest że to rada za którą Polska pojąć winna?...

Bracia! Mniemane wasze Legiony tureckie nie inné są przyśrodkości, nad wszystkie dotychczasowe. Gdyby fatalność prześladować bez końca nas miała, gdyby koniecznie przeznaczeniem naszym było powtarzać błędy przeszłości, — to wyginie was w bojach obcych z połowa, druga zgnije w więzieniach, zanudnie na internowaniu, a w najlepszym razie, odepchnięta od granic europejskich, pójdzie do Ameryki na śmierć głodną, rozpaczliwą i wstydną.

Powiedzieliśmy i powtarzamy jeszcze: Emigracja o tyle tylko dobrze i sumiennie pełni swoją powinność, o ile odgaduje myśl kraju, maca jego tętno, czuje bicie serca jego, żyje jego pamięcią, rządzi się jego rozumem i wolą. Otoż kraj liczy na swoje nie zaś obce siły, od siebie a nie z zagranicy pomocy i zbawienia swego wygląda. Kraj sprzyja wszystkim ruchom rewolucyjnym zewnątrz, bo chce ich u siebie; — kraj chce z nich korzystać, wspierać je nawet, ale tylko sposobem godnym siebie, przez powstanie u siebie.

Ale nie! Tysiąc razy nie! Kraj nie chce ażeby mu wyrwano jego zęby trzonowe, ażeby to, co jest w nim najdzielniejsze, najpalmniejsze, najpoświęcenijsze, najzdatniejsze i najpotrzebniejsze, co w kraju zbawić kraj może, marniało po cudzych śmieciach i kątach, — kraj wszelką służbę u obcych, jakimkolwiek tytułem i pozorem okrytą, uważa dziś za zbiegostwo ze służby narodowej, — za zdradę.

Skończyły się czasy dawnego patryotyzmu, zaczęły się czasy nowego. A między dawnym a nowym, jako niegdyś słusznie powiedział Mięrosławski (Demokrata z r. 1843, str. 225, i dalsze), jest właśnie ta różnica, że co dawniej było patryotyzmem, zaletą, nawet zasługą i cnotą, to dzisiaj może być rzeczą wręcz tamtéj przeciwną, to jest szkodą, hańbą i zbrodnią.

"Za Pułaskiego, Kościuszki, i ks. Józefa, słowa są Mięrosławskiego, dość było odbyć swoją rycerską pańszczyznę, nie pytając co dalej z niej się wywiąże, komu na zysk pójdzie, czy giermki wydadzą za rycerzem. Był to patryotyzm trwoniący samopas na te bezpłodne zasługi, dziesięć razy sumę odwagi i rozumu potrzebnych do wykonania rewolucyi.... Nawet bierny patryotyzm miał swoją zasługę w pobłażających obyczajach tych czasów... Takiego rodzaju patryotyzm wydaje nam się dzisiaj szkaradną ironią, i nikczemniejszą prawie zbrodnią od samej zdrady, z którą przynajmniej otwarcie walczyć, którą bez wahania, bez skrupułów, zawsze zgubnych w chwilach rewolucyjnych, można od razu skazać i wyrzucić z gminy narodowej. Polska nowoczesna jest jak kościół średnich wieków, którego budowa rozkładała się na kilka pokoleń, a ciągnęła się niezmordowanie, w jednej niebotycznej myśli, wśród pomroki feodalnej, i mimo śmierci mularzy. Nie dość więc zachęcać się śpiewem do pracy, rozczyniać krwią wapno, i rąbać na oślepie kamienie; trzeba wiedzieć co stawiamy, i tak się wgadnąć w życie następców naszych, iżby robota ich była dopełnianiem a nie odpokutowywaniem naszej. Dla tego to, szczególnym charakterem naszych czasów jest przezorność. Dzisiaj nie dosyć jest służyć Ojczyźnie, trzeba jej służyć rozumnie."

Do tych słów Mięrosławskiego nie mamy nic do dodania, chyba to jedno, żeby we wszystkich głowach i sercach polskich, na wieczne czasy utkwily.



## O NARODOWOŚCI I KOSMOPOLITYZMIE

PRZEZ  
JÓZEFA MAZZINIEGO.

Słyszałem wielu i szanownych mężów, ożywionych najlepszymi zamiarami, obwołujących za niebezpieczną i wsteczną, ową Narodowość chorągiew, którąśmy ukochali. „Bardziej postępowymi od was jesteśmy”, powiadali mi dumnie; „przestaliśmy już wierzyć w Naród, wierzymy w Ludzkosć i jesteśmy Kosmopolitami.”

Wszakże nie jestem podobnym do owego dobrowolnego wygnańca z Włoch, zmarłego na wygnaniu r. 1827, Ugoła Foscolo, który, kiedykolwiek usłyszał kogo wyznającego się kosmopolitą, porywał za kapelusze i wychodził. Ale wierzę że wyraz ten: Kosmopolityzm, oznacza myśl daleko wsteczniejszą, daleko mniej wyraźną i wykonalną, od myśli Narodowości. Wierzę, że ci, którzy temu wyrazowi holdują, ulegają uczuciowi oddziaływania przeciw przeszłości, na zawsze w sercach naszych wymarłej, i określenie swe Narodowości wyprowadzają ze stanu rzeczy, który, cokolwiek się stanie, wskrzesić się więcej już nie da.

Jesteśmy wszyscy Kosmopolitami, jeżeli przez Kosmopolityzm mamy rozumieć braterstwo pomiędzy wszystkimi, miłość dla wszystkich i zniesienie wszystkich przegród, które dzielią Ludy, przez zaszczepianie w nich sprzecznego wzajem-interesu. Ale czy to już wszystko? Jestże dostatecznym ogłosić tylko święte te prawdy, i nienależy zapewnić im zwycięstwa nad przeszkodami, które przymierze nieprawnych mocarstw w Europie przeciw nim stawia? Nasze dzieło, jest dziełem urzeczywistnienia; i mamy do urzeczywistnienia, jeśli mi tak wyrazić się godzi, nie myśl samą tylko, ale czyn.

Otóż, wszelka organizacja potrzebuje punktu wyjścia i celu; wszelka dzwignia potrzebuje punktu oparcia i przedmiotu mającego się poruszyć lub podnieść. Dla nas celem, jest Ludzkosć; ale podporą lub punktem oparcia jest ogół, Kraj, czyli Naród. Dla kosmopolitów celem, przynajmniej im to chętnie, jest także Ludzkosć; ale podporą lub punktem oparcia jest człowiek — indywiduum, egoizm. Na tym spoczywa cała różnica pomiędzy nami a kosmopolitami, a różnica ta jest stanowczą. Jest taką samą prawie jak ta, która rozdziela stronników stowarzyszenia się, od tych, którzy przyjmują Wolność samą i niczem niepopartą, za jedyny środek urzeczywistnienia.

Pozostawiony sam jeden kosmopolita w środku niezmiernego koła, które się na wszystkie strony rozciąga, a którego obwód leży daleko po za doniosłością słabych jego ramion; niemając innej do spodziewania się pomocy, oprócz własnego pocuwania się, w swych nieznanych prawach i pojedynczych zdolnościach, które, jakkolwiek znakomite, niemogą same wydać objęci w swoją czynność całej sfery praktycznego zastosowania, która mu się przedstawia, kosmopolita, powiadam, ma dwie tylko siećki przed sobą, z których jedną wybrać koniecznie musi: bezczynność lub despotyzm.

Jestże on loicznym? Wierzę, niemogąc przez siebie wyzwolić całego świata, przywyka do wierzenia, że nie do niego dzieło wyzwolenia należy. Nie czując się w siłę, przez użycie swych jedynie indywidualnych praw, dopięcia swego celu, a nawet pozyskania wolnego praw tych wykonywania, przyzwyczajają się do wiary, że jego te indywidualne prawa, są zarazem środkiem i celem. Jeżeli zaspokojenie dla nich nie znajduje, nie walczy, nie umiera; lepij robi — przez sobie odcodzi. Wyjąkuje to samolubne zdanie: *Ubi bene, ibi patria*, i unosi ojczyznę swą u podeszwy obuwia swojego. Wnet bierze się do urzeczywistnienia swojego pewnika. Znajdźmyż domysłem, że zwyciężyć przeszkod niezdolna, bez walki, od razu, przyjmując los mu przygotowany i wszystkiego spodziewa się od biegu rzeczy, zostaje optymistą, zaprzestając na pełnieniu, jak najlepiej sam zdola, swego indywidualnego powołania — wykonywa miłosierdzie. Ależbo mi się zdaje że świat zaczyna pojmować, że nie od samego miłosierdzia spodziewać się możemy rozwiązania społecznych zadań, które naszą uwagę zajmują. Sprawa Ludu wysoko jest po nad jałmużnę wznieśiona.

Jestże on loicznym? A ponieważ żąda przedewszystkiem jakiejkolwiek ulepszenia urzeczywistnić, do tego zaś potrzebując punktu oparcia odpowiedniego w silę ogromowi swego celu, szuka go, gdziekolwiek znaleźć taki spodziewa się: usiłuje przez pożyczoną, przez przywłaszczoną siłę zastąpić brak rzeczywistych. Tworzy sobie lub przyswaja utopiję jaką, w której, za pomocą systemu rządu lub władzy wywnioskowanego i urzędzonego rozumowaniem *a priori*, chętnie by objął Ludzkosć całą. Na tym to, — to jest na pogwałceniu wolności każdego, w imieniu dobrego bytu wszystkich, stanęły ostatecznie Saint-Symonizm i Komunizm. Do tego też doszły różne polityczno-filozoficzne szkoły francuskie za ostatnich czasów; rozpoczęły od zaprzeczania posłannictwa Narodów, przez wzgardliwe podnoszenie ramion na samą nazwę Narodowości lub Ojczyzny, a zakończyły, skoro żądano od nich zarysu wykonanego, na umieszczeniu środka budowy w swym własnym kraju, a nawet w swym mieście. Zaiste, takie szkoły filozoficzne nie niszczą Narodowości i tylko potępiają wszystkie inne na korzyść wyłączną jedną, — mają każdą wybrany swój lud, swego, pod kształtem ludu, Napoleona; a na dnie wszystkich ich zaprzeczeń wykluka się Narodowość jedna, wszystkoczerza, jeśli nie orzechem, — co, dzięki Bogu, możliwemu już nie jest, — to przynajmniej trwałym i wyłącznym, moralnym i umysłowym przewodem; i takim też, zaiste, byłby rzeczywisty skutek, gdybyśmy mogli przypuścić że Ludy, pozwoliwszy propagandzie spaczyć ich pojęcia, przyjęły podobne teorie i wykonać je chciały.

Z przeszłości to przeciwnicy Narodowości czerpią swą definicję tego wyrazu, a powinniśmy szukać jej w przyszłości i wszystkich zapowiadających ją

znamionach. Od razu wtedy znikłyby wszystkie ich argumenta i wstręty.

Kiedy my o Narodowości mówimy, mówimy o takiej jaką pojmą Ludy wolne, zbratane, stowarzyszone. Otóż ta Narodowość Ludów nigdy jeszcze nie miała urzeczywistnienia. W przeszłości znajdujemy takie tylko Narodowości, jak je pojmowali samowładni królowie, jak je usystematyzowały traktaty między królami. A ci królowie, własną tylko korzyść mieli na widoku, nie zaś korzyść ludu, którego wtedy nie było. Traktaty te układane były przez ludzi nieupoważnionych do tego, w tajnikach gabinetowych, bez najmniejszego przyczynienia się ludów, bez żadnego zbiorowego natchnienia.

Narodem było u despotów rodzina ich, ich ród, ich dynastia; bezustannym celem wzmaganie się kosztem drugich, wkroczenie w prawa drugich. Teoria ich dawała się streszczać w wyrazach: osłabianie wszystkich na korzyść ostateczną własnego ich interesu. Ich traktaty były jeno ustępstwa przed koniecznością; ich pokój, niczem więcej nad przerywanie wojów; ich równowaga mocarstw, zachcianką do zrównania siły, zawsze ze względu na wojnę i pod wpływem podejrzliwej i zaczepnej myśli.

Oto jest myśl panująca we wszystkich dyplomatycznych przymierzach, a która uwięźnienie swe znalazła w owym Westfalskim traktacie, który dotąd w znacznej części, urządził prawo międzynarodowe Europy, a którego główne pojęcie opiera się na ustaleniu i zaręczeniu prawowitości ródów królewskich. Jnaczej zaiste być nie mogło. Ku pokojowi wiodące urządzenie Narodowości było niepodobnem w systemie dyplomacji, nieuznającej żadnej zasady wyższej nad wszystkie cząstkowe i podrzędne korzyści, i niemogącej położyć żadnej wspólnej wiary za podstawę i rękojmię trwałości swych umów. Taki system dyplomacji zrodzić jeno mógł parodię jednego z najszybciej uczuć, w sercu człowieka zaszczepionych przez Boga, — jeno Nacyonalizm ciasny, poziomy, i zadrzewiający wszystkiemu co tylko go otaczało.

Wtedy to, i nie bez słusznego powodu, kosmopolityzm się zjawił. Był oddziaływaniem przeciw takiemu stanowi rzeczy, jużto przez polityczną swą wiarę, gdy ogłosił równość praw każdego człowieka, do jakiegokolwiek należał kraju; jużto przez swą ekonomiję polityczną, głosząc wolność przemysłu i handlu. Potem poszedł torem wszelkiego oddziaływania, które, święte w swym początku, kończy na przekroczeniu granic własnej swojej zasady. Spojrzał w okół, a widząc same królewskie tylko narodowości i ojczyzny bez ludu, zaprzeczył Ojczyznę i Narodowość, i nie chciał widzieć więcej nad ziemię i pojedynczego na nią człowieka. Naród przyszły, który będzie warstwą dla pracownika na rzecz Ludzkosci, znamięm owę wyłączną, specjalną pracę, stanowiącą posłannictwo każdej ludzkiej rodziny we wspólnem wszystkich dziele, — całkiem ukrytym przed wzrokiem jego pozostał. Lud, przez przeobrażenie Narodu, nienadął mu był jeszcze charakteru nowego.

Dziś niebezpieczeństwo minęło. Narodowość samowładnych, a zatem samolubnych z konieczności mocarstw, już na pojęciu i wierze ludzi więcej nie istnieje; utrzymuje się jeno ślepy siły przewaga; a wszelka siła bez wiary nosi w sobie zaród swjej śmierci. Nacyonalizm w ludach spieszenie dogorywa. Przymierza zawierane przez ich panów, nauczyły się tajemnicy ich mocy; a porażki, jakim każdy z nich uległ, za każdym cząstkowym przedsięwzięciem, za każdym zamierzonym odrozdzeniem, pojęciem w ciasnych i jedynie samolubnych widokach, musiały posłużyć im za naukę. Niemamy już żadnych do straszenia nas podbojów, wyjąwszy te, których dokonają przykład i ogłoszenie przed wszystkimi prawdy. Kosmopolityzm więc ukończył już swe dzieło. Rozpoczyna się inne: dzieło stowarzyszenia krajów. Przymierze Narodów na dokonanie w prawdzie i miłości ziemskiego posłannictwa swojego, i urządzenie wolnych i równych między sobą Ludów, wzajemnie sobie dopomagających, korzystających każdy z zasobów jakie inne posiadają pod względem ukształcenia i postępu, i idących naprzód, a wolno od wszelkich więzów, ku urzeczywistnieniu owego rozdziału w księdze Narodów, który wyrzuty jest na rodzinnym ich łanie, w ich podaniach, w ich ojczystej mowie, odbitym we zwierciadle ich oczu. A w ich pochodzie ku spełnieniu tej wyłącznej i opatrnościowej misji, prawo uznanego obowiązku zajmie miejsce owę polityki zagrabiania praw cudzych, która dotąd rządziła wzajem-narodowymi sprawami, a która właściwie jest tylko przewidywaniem i zbyt-kie ostrożności i bojaźni. Zasada, górującą nad wszystkimi publicznymi i wzajemnarodowymi prawami nie będzie oddat: Osłabianie wszystkiego co do nas nie należy — ale: Polepszanie wszystkich przez wszystkich; postęp każdego na korzyść wszystkich.

Alle chcieć zatrzyć wszelkie uczucie Ojczyzny w sercach Ludu, znieść od razu wszystkie Narodowości, pomieszać razem osobne przeznaczenia krajów, zniżyć do jednego jednostajnego poziomu niewiadomo jakiego kosmopolityzmu, wszystkie istoty, które Bóg rozgatkował na ród, aby służyły dla Ludzkosci za drabinę do dojścia aż do Niego, — to uskutecznić się nie da; a wszelka praca zwrócona ku takiemu celowi, będzie pracą daremną. Niepodobna aby się udało sfalszować cechę epoki, która zmierza ku ożywieniu na nowo, w sercu wszystkich, miłości Ojczyzny i wznieśienia jej do wysokości zgodnej z pojęciem Ludzkosci.

Nie pojedynczy to ludzie muszą podpisać nowe przymierze, ale wolne Ludy, mające imię, chorągiew i sumienie swe własne. Twierdzić że takiemi zostaną bez przemawiania do nich o Ojczyźnie, bez uwięźnienia ich czoła znamięm ich bytu, ich narodowości, byłoby to twierdzić, że dzwignia może obejść się bez punktu oparcia, byłoby to nakazać Ludom pracę bez wyznaczenia w niej każdemu właściwego udziału, byłoby to wymagać owocu pracy, łamiąc zarazem narzędzie do wydania jego potrzebnego. Co Bóg raz napisał, tego człowiek nie zmaże. On sam tylko to może, i tylko śmiercią. Ale Naród wtedy dopiero umrzeć może, gdy wszystkie swe wydał owoce, — nie przedtem. Chcąc zniszczyć go przed czasem, niepodobamy, — ale na długo może uda się nam odwręcić porę braterskiego i spokojnego urzędzenia, za którym wszakże tęsknimy.



# WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

**PARYŻ. (Koresp. Demokracji.)**—Jakkolwiek nie jest jeszcze wiadomem, co sprawa Turecka z tej wielkiej swojej brzemienności porodzi, to przecież, choćby nie sprowadziła innego skutku nad ten, że tym swoim nastawieniem się, może wywołać i przyspieszyć rozwiązanie tej chronicznej, a niepewnej dotąd swego końca, Europejskiej słabości, — że postawiła Rosję w przykrej konieczności albo rejerady i okazania światu, więcej niż teńchórzostwa, bo prawdziwej nie-mocy, — albo rozpoczęciem kroków zaczepnych, których skutków zdaje się być teraz niepewna, i stawić nie tylko siebie i całe Święte Przymierze, ale los wszystkich monarchii na kartę, nie wiedząc po czyjej stronie padnie wygrana i kto banko ubije; — to już samem przyjęciem partyi i postawieniem pierwszej stawki, Turcja oceniła z letargu zamglone apatyą umysły a bojaźliwym i wahającym się dodała śmiałości i odwagi.

Paryż pogrążony właśnie w tej apaty, w tym zneruchomieniu umysłów, a w którym pozostawiony nadal, łatwo mógłby uleść zupełnemu rozkładowi, zgniliznie lub skamieniałości; Emigracja nasza tutejsza, która oddychając ciągle tym zarażonem powietrzem, zaczynała się także nastrojać do otaczającej ją atmosfery, nagle zalektryzowana grą na wschodzie, i czując jeszcze w sobie dawną swą junaćką żyłkę, — przemysłowi na seryo jakby ponterce Tureckiej przyjsz w pomoc, a jeśli się uda, wygraną do siebie przyciągnąć i Bank rozbić.

Wszystko też teraz co tylko żyje, starzy i młodzi, król de facto i jego służba, Wódz naczelny i jego z papieru wojska, nawet młodszy który także chciałby swoje szlify pokazać, wszystko to dziś u nas w wirowym ruchu; i ani dawne zakazy i groźby Maupasów i Pietrych, ani szpiegowanie policyi, ani nasadzenie tajnych agentów, którym niedawno tak bardzo się strachano, nie już dzisiaj niepowstrzymuje, a jeśli tu jeszcze siedzą, to myślą przynajmniej, że już wyładowali w Stambule każdy na czele swych wymarzonych hufców i z gotowym w kieszeni planem do wydarcia Rosyi zabalkańskich laurów. Przed innemi hotel Lambert pakuje się na łeb na szyję, i nie długo zapewne wywiezie kartę do wynajęcia lub do sprzedania hotelu, bo już wystał w przeszłym tygodniu swego jenerałego kwatermistrza do zapisania kwater w Stambule. Partya wojskowa z naczelnym swym jurgielnikiem Rybińskim, który później więcej dajacemu znów ofiaruje swoje znieślawione zdolności, na teraz, za wiedzą policyi francuskiej, zbiera podpisy na adres do Sultana, jak to poprzednio czynił dla Napoleona, przybiecując mu pomoc, swoim i Narodu Polskiego imieniem. Zeby się nie dać ubiedz starym w konkurencyi i czasu próżno nie tracić, zjawiają się — *simili simili gaudet* — i pomiędzy młodszy marzenia o jakimś połączoneym, polsko — włosko — mołdawsko — węgiersko — tureckim legione. Wódz naczelny u tych jeszcze nienaznaczony, ale i to jakoś się znajduje. Tymczasem, ktoś w niepowstrzymaniu zapachu swego, puścił wieść, że emigracja polska z Londynu wysłała już 14tu, jako swój tymczasowy kontyngens do Stambułu. Tu dopiero począł się rwetes, dopytywania, kto posłał, po co posłał, kogo posłał, jak posłał? Strach paniczny opanował umysły naszych arystokratów, reakcyonistów, jurgielników i jeneratów. A nuż Centralizacya rzuciła już swoich na przód agentów? Nuż już wszystko w ręce swoje schwycała. Warrusie! Warrusie! Oddaj mi Legiony moje!!!

Już to nie tajemnicą Tyranom, że Polska powstanie z grobu nie królewska, lecz ludowa, wolna, i będzie ogniem łańcucha wolnych narodów, na wspomnienie którego drzą głowy koronowane. — Ta strasna dla nich mara, która odpędza sen z ich powiek, ciągle naprzód postępuje, wyciąga rękę by pogruchotać trony postawione na krwi zamordowanych ludów i próżne już zabiegi jezuityzmu, zbrodni, obłudy, by przed zemstą ludzkości zastąpić zbudziwymi gmach królewskich. Można więc przypuścić choćby na chwilę że Monarchowie będą sprzyjać i wspierać interes polski demokratycznej — wprost przeciwny ich interesowi? Tak, oni będą sprzyjać, nawet podadzą środki do formowania legionu w Turcyi, bo w tym dwójakiego dopną celu. Naprzód zastąpią się odwagą polską, a powtóre zmniejszą zastęp tułaczy polskich, których postannictwem jest przodkować wybijającym się na wolność Ludom, a tym samem niebezpiecznych i groźnych wszystkim tronom. — Czyż tego nie widzą Jenerałowie? Krew polska należy do Ojczyzny, do wolności, ale nie do chłodzenia gniewnego humoru Najjaśniejszych Panów. Chcecie pojsz za popędem uniesień, to idźcie sami i mierzcie swój jeniusz z Moskałem walczącym z handlem Angielskim i dynastyą Napoleona, ale do tej sprawy nie mieszajcie Ojczyzny i wolności, nie mieszajcie naszej Matki w której imieniu mówicie. Legion polski z godłem wolności, nigdy nie będzie walczył obok królewskich szandarów.

Izba francuska zakończyła już swe prace herkulesowe, a przez automatykę: *oui!* uświęciła przeszło 300 projektów przez rząd jęj przedstawionych. Jednakże w dzień 27 Maja, właśnie w wilię zamknięcia swoich wielkopomnych posiedzeń (!), trapiłone te marionetki, jakimściś niespokojnem wspomnieniem ludu francuskiego, który im się niechęcy, jak wracająca mara, na myśl nasunął — i pokutującym swoim widmem tak ich przestraszył, że wyrwawszy się z ręki maszynisty która niemi ciągle kierowała, obalili już uszykowany projekt przywrócenia kary śmierci na zbrodnie polityczne.

Wielu skarży się wam zapewne na brak wolności druku, na jałowość tutejszych dzienników! A kiedyż to one miały podobne znakomitości pisarskie i wyrównyujące talenta w ocenianiu wypadków politycznych, PP. Capéfigue, Cassagnac, Laguerrière, Casena, i t. d., którzy bijąc czołem przed ukazami Mikołaja, oddając hołd należny głębokiej a umoskowionej polityce Austriackiej, — koraż się przed rozumem i wyrozumiałością króla Pruskiego; a w końcu kiedy te wszystkie komplementa dyplomatyczne nieskutkują — nie wiedząc co już z sobą poczyć — ukazują nareszcie już dawno stepione szpony orla cesarskiego. I tak np. w dzisiejszem numerze, *Le Pays* powiada, niby Capéfigue, ale jak wieść niesie, ustami samego Cesarza, który z przestrachu

krzeczy na całe gardło: "Dajcie pokój wojnie, bo wojna odda świat w ręce Socyalizmu, a pierwszy wystrzał, jak trąba Archaniola w Pismie świętym, powoła z grobu zmarłych przyodziewszy szkielet ich ciałem; — bo pierwsza zapalona armata wzbudzi swym odgłosem Polskę, Węgry, Medyolan, i t. d." — A cóż, czy nie bystry i nie dyplomatyczny rozum P. Cap-figi (Capefigue), a raczej jego patrona *Badinguet*?

Niedawno temu, jeden z tych sławnych filarów grudniowego tronu, uspakajając gieldę francuską, która ze strachu już chowała swoje worki, tłumaczając jęj: "że wojny nie będzie, a ostatecznie gdydy i była, to przecie ona się odbędzie przynajmniej o 300 mil' od Paryża, i do tego na morzu, a zatem handel francuski nic natem nie ucierpi" (sic). — To mi przypomina Wiedeńską Presę która w Lutym r. b. spadnięcie papierów Austriackich przypisywała nieustającej niepogodzie, która przeszkadzała spekulacyom. *O tempora, o mores!*

Domy czyli koszary dla wyrobników, jak to już poprzednio wam pisałem, nie zdołają, pomimo dużego kosztu, nawet sztucznego wywołać entuzjazmu dla Cesarza, lecz przeciwnie wiele dały nawet do myślenia. Onegdaj, podług zwyczaj, zszedłem się z kilku wyrobnikami i gadu gadu o różnych rzeczach, aż i koszarom się dostało. Na to jeden z nich: "Mój obywatelu, powiedz mi raczej, co ty sądzisz że pomimo zapasów żywności, ta jakby zaczarowana gdzieś się chowa, i z każdym dniem drożeje i kupujący jest na fasce sprzedającego. Dalej, co myślisz o tém że teraz nikt się nie waha twierdzić iż Bacciochi padł z ręki Cesarza?... że gwardyi narodowej podziękowano za służbę, dając za przyczynę iż potrzebuje wypoczynku, a teraz miejsce jęj zajmuje wojsko? Pobobno że oni wszyscy czują wulkan pod swemi nogami, i dla tego chcieliby nas wszystkich pozamykać w koszarach, żeby nas mieć na oku, i w chwili Rewolucyi, trzymać nas zamkniętych, a tym samem odjęć najlepszy żywioł powstaniu."

Zobaczmy teraz jaką odpowiedź w swoim dzienniku *Le Pays* zamieścił p. Napoleon na ten chłopski argument wyrobnika Paryzkiego! Może się obmyśli że i bez wojny króli, zatrąbi Archaniol pobudkę zmartwychwstania Ludów.

P. S. Mógłbym wam w tej chwili dużo napisać szczegółów o kręceniu się hotelu Lambert, oraz Rybińskiego około sprawy Tureckiej, ale nie chcę kompromitować przed ojczyzną i światem, nie szulcałż Czarotorskiego, nie jurgielników: kolegów Breańskiego i Rybińskiego, bo dla tych niema już ratunku, ale te biedne rybki, co je oni w mętnej wodzie łapia. Breański nie przesądzaając misyi innych menderów, o których zamilczę wole, ma robić konkurencyę z Paryża Mikołajowi, i zająć się utworzeniem kadru, już nie dla Legionów, ale dla wojsk Chrześcijańsko-Sławiańskich. Oczywiście że potrzebować będzie masz oficerów, inżynierów, doktorów, adjutantów, sztabowców, których misya zakończy się pewnie zamkiem na lodzie, ale tymczasem mać się wodę, robić sobie partyjkę, grać się w lisa z frycami. Co do samego Paryża, od czasu pewnego zmiennia się bardzo fizyonomija jego. Jakas duszność, niespokojność, wycekiwanie czegoś do koła. Od kilku dni aresztowano mnóstwo wyrobników. W wojsku, jakieś także dziwne objawiają się symptomata. Wieść chodzi, że w obozie Satory napadnięto na tropy gróźnego bardzo spisku, że był zamach na osobę świętą i nietykalną Cesarza, i że przeto oboz Satory zwinięty zostanie. Papieri okropnie spadają. W trzech dniach ostatnich, 3 procentowe z 80 spadły na 74, — a zaś 4 ½ procentowe z 103 na 99. Z Bursy, która tu jest barometrem politycznym, idzie przerażenie na cały Paryż i Francję handlową i urzędową. Co to będzie!...

**TURCYA.** — Jak to można było przewidzieć, Mikołaj wyprawił do Stambułu Mężykwa na próbę, ażeby nie uda się co ukraść. Szło o Stambuł, czyli o Turcyę całą, ale że się Anglik i Francuz na to nasrozili trochę, Mężyków więc, wysondowawszy opinie publiczną, wrócił do Petersburga i zraportował Mikołajowi, że Stambuł czyli całą Turcyę ukraść wtęj chwili jeszcze nie podobna; ale co podobna, to powtórzyć *fait accompli* tyle już razy powtarzany pomysły, i zająć Mołdawię i Wołoszczyznę, ale już z myślą nie opuszczenia ich nigdy, jako niegdyś udało się z interwencją w Polsce. Tymczasem kuryery latają, pióra skrzypią, a dyplomaci i legionisci *in partibus*, mózgi sobie suszą.

Turcyą z swojej strony, dotąd przynajmniej, na seryo się zbroi i do obrony się bierze. Zapal ludności jest powszechny, i to równie Europejskiej jak Azjatyckiej. Jeśli tylko rząd Turecki zrozumiał dobrze swoje obecne położenie, tak różne od tego jakie zajmował w staręj Europie, — żeby pojął że Europa innem okiem patrzy dziś na sprawy wschodnie aniżeli dawniej, — że znikły jęj uprzedzenia przeciw azyatyzmowi tureckiemu, równocześnie z wkupieniem się Turcyi do Europy, mógłby bardzo łatwo nie tylko zachcianki Rosyi poskromić, ale ją o nieochybny upadek i ruinę przyprowadzić. Ale do tego trzeba by determinacyi stanowczej, na którą pewnie Turcyą nie zdołabędzie się jeszcze, a nie zaś wysłuchiwanie i praktykowanie rad, które jęj rzady dzisiejsze Anglii i Francyi, we własnym tylko interesie poddają. Rosya zajmie księstwa Naddunajskie, to zdaje się nie podlega już wątpliwości, czyli rozpoznać się aż do Dunaju wprzód, nimby Turcyą Dunaj przejść, czyli w Mołdawii i w Wołoszczyźnie opór Rosyi stawić mogła. Cóż w takim razie Turcyą zrobićby powinna, i to w tej samej chwili, natychmiast? Oto to, co Węgry na wiadomość wkraczania Moskwy, zrobić byli powinni, a nie zrobili, padli, to jest jako twierdzi *Nation, vice-versa* — przenieść wojnę na grunt Rosyjski, przejść Dnieper, podać rękę Kozakom, Polsce, samej Rosyi ujarzmionej, — ale do tego pewnie jeszcze dzisiaj nie zdolna Turcyą osobiste, a rady podobnej nie poda jęj, ani na nią dozwoli Anglia i Francya terazniejsza; — do tego potrzeba Rewolucyi europejskiej, przewagi i rozkazu rewolucyjnego, — a tych niema dziś jeszcze, ale będą.